Numer 9. Lwów dnia 2 Października — Sobota Rok 1869.

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . . . 8 zlr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . . . 9 zlr. 60 ct.
półrocznie . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
dla Prus i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu.
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Posłem gmin wiejskich okręgu wyborczego tarnowskiego obrany został ksiądz kanonik **Rybarski** 52 głosami na 104.

Posłem z większych posiadłości pomienionego okręgu obrany został p. **Stanisław Koźmian**, współredaktor *Przeglądu polskiego* 54 głosami na 97.

Poseł **Józef Szujski** otrzymał na dniu wczorajszym nominacyę na rzeczywistego profesora historyi polskiej z polskim językiem wykładowym przy uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie. Jest to pierwsza stała katedra historyi polskiej, a osobistość której ją powierzono daje wszelką rękojmię, że odpowie godnie swemu zadaniu i powszechnej kraju nadziei.

W sprawie młodzieży.

Ktokolwiek z miłością a bez uprzedzenia rozpatrywał się w dziejach naszych ostatnich lat kilkudziesięciu, ktokolwiek usiłował rozpoznać przyczyny, z których wypłynęły tak zabójcze dla nas katastrofy, ktokolwiek wreszcie pragnął szczerze zbadać w szczegółach powody tego rozstroju społecznego, na który wszyscy bez wyjątku i zawsze bez wyjątku gorzko się uskarżamy — ten musiał niejednokrotnie dotykać sprawy młodzieży, która w życiu narodowem była i będzie zawsze bardzo ważnym czynnikiem. A dotykając tej sprawy nie mógł nikt sumienny i bezstronny oprzeć się przekonaniu, że dzieje młodzieży polskiej w pomienionym lat przeciągu nie przedstawiają wzoru zastanowienia i rozsądku, i nie należą do takich, które niczego już do życzenia nie pozostawiają.

Mają one swoją piękną i szlachetną stronę, bo w Polsce ma taką każda warstwa ludności. Mają aureolę męczeństwa i poświęcenia. Tej stronie ich dziejów oddajemy należną cześć, jak ją oddajemy męczeństwu i poświęceniu wszystkich współbraci, zwłaszcza męczeństwu kobiet, starców i dzieci. Gdzie jak u nas dzieje ojczyzny krwią kobiet i dzieci zbroczone, gdzie jak u nas nad grobem stojący starce zapełniają szeregi walczących — tam młodzież inną być nie może i mamy w Bogu nadzieję, że nigdy inną nie będzie.

Nie oto nam też chodzi. Wiemy i wierzymy silnie, że kiedykolwiek zawoła nas ojczyzna, młodzież nasza będzie zawsze pierwszą, która tego głosu usłucha. Pod tym względem nie mamy żadnych wątpliwości, i sądzimy że niema ich nikt, kto Polskę zna i kto ją kocha.

Lecz inną rzeczą jest służyć sprawie, a inną radzić o niej i nią kierować. I w tem właśnie polega cała dziejów naszej młodzieży ujemność, że usiłowała zawsze nie tylko służyć ojczyźnie, lecz modelować tę ojczyznę i zbawiać według swoich oryginalnych, młodzieńczych pomysłów.

Od wielu lat młodzież bawi się wiecznie w politykę. Rezultatem tego jest, że młodzież nie mogąc być ani dobrym uczniem, ani dobrym politykiem, nie dopełnia ani jednych ani drugich obowiązków, i mimo najlepszych chęci nie służy sprawie lecz jej szkodzi.

Czas już raz powiedzieć sobie prawdę, od wieków znaną i wypróbowaną, że organizm społeczny tak jak indywidualny wtenczas tylko może być zdrowym i działać skutecznie, jeżeli wszystkie członki ściśle obowiązków swoich dopełniać będą, jeżeli słowem, jak w owej znanej przypowieści, głowa będzie myśleć a nogi chodzić, a nie nogi myśleć a głowa chodzić. Czas już raz powiedzieć sobie, że młodzieży obowiązkiem uczyć się, a nie politykować, że dowód jej prawdziwej miłości dla kraju polega w tem, jeżeli szczerze i wyłącznie oddaje się swoim obowiązkom, swoim naukom, które są nie tylko jej obowiązkiem względem siebie samej, ale są najświętszym obowiązkiem względem sprawy, względem ojczyzny; że wtenczas najlepiej służy sprawie i ojczyźnie, jeżeli robiąc to, co do niej należy, nie tyka się tego, co do niej nie należy; tj. jeżeli ucząc się, nie polityku je.

Nogami bowiem a nie głową w społeczeństwie jest młodzież; i jak nogi jeszcze niczego mądrego nie uradziły, tak i młodzież niczego mądrego jeszcze nie wypolitykowała.

Ileż to razy w najlepszych poczynając zamiarach, przynosiła młodzież sprawie naszej nie korzyść, lecz szkodę; ileż to razy narzucając się na kierowników politycznych wywoływała akcyę w porze najniewłaściwszej, mimo wszelkiego bohaterstwa i męczeństwa doprowadzała sprawę i siebie do upadku — a kiedy pora właściwa nadeszła, kiedy sama ojczyzna wołała, głos jej rozbijał się daremnie o świeże mogiły i grube mury więzienne. Doprawdy pomyśleć ciężko, jak dziwnie marnowaliśmy się zawsze, i zawsze nie w porę, i zawsze niewcześnie, i jak zawsze nie stało nas wówczas, kiedy nas właśnie potrzeba było.

I komuż to głównie zawdzięczać należało? Oto szlachetnym ale niewczesnym i nierozważnym porywom młodzieży.

Gorzkie doświadczenia przebrały wreszcie miarę, i pouczyły pokolenia dzisiejsze o tej prawdzie, że chcąc sumiennie dopełniać swoich obowiązków, nie należy mianowicie imać się tego, co poza ich zakresem leży. Dzisiejsza młodzież daje dobrą w tym względzie nadzieję. Mając otwarte pole nauki, którego my i ojcowie nasi nie mieliśmy, mając opiekę ojcowską, a nie jak dawniej ojczymowską, mając możność jawnego kształcenia uczuć i dopełniania obowiązków swoich, oddaje się temu, czemu zawsze wyłącznie oddawać się powinna, tj. naukom, a trzyma się zdala od tego, co na dziś do niej nie należy, tj. od polityk owania.

I zkądżeż nagle spada na nią grom w jednym z tutejszych dzienników? Czytamy w nim bowiem:

„Zwróćmy się kilkoma słowy do młodzieży akademickiej, która nie rozwija w pracy narodowej takiej działalności, jakąby zająć się była powinna. Kilkakrotnie już wytknęliśmy młodzieży naszej brak energii, skrzętności i tego poświęcenia, którem się zawsze odznaczała młodzież polska akademicka. Dziś, kiedy sposobność ku temu się darzy, młodzież winna wszelkiemi siłami starać się o przynależne jej stanowisko i takowego godną się okazać. Gdy wspomnimy sobie czas przed r. 1848, gdzie to pod grozą więzienia czytywano potajemnie książki zakazane, lub r. 1848, gdzie młodzież jak jeden mąż w legionie akademickim stanęła pod bronią, to dziś z ubolewaniem zapatrywać się musimy na tą skarłowaciałą a do tego na nieszczęście obojętną na wszystko młódź, która prócz karyery nie zna innego Boga.

Owoż młodzież akademicka, nie pojąwszy swego stanowiska, wcale nie idzie w ślady swych poprzedników, którzy w skupionem kole gromadzili się około sztandaru narodowego; dziś, kiedy sztandar ten rozwinięty, młodzież nie przystępuje do niego z tym duchem i z tą ochoczością, jaka wiek ten znamionuje. Przykroby nam było, gdybyśmy wytykać jej mieli brak patryotyzmu, bo byłoby to dla niej największą zakałą, lecz i to nie jest dla niej chlubnem, jeżeli opieszale i z pewną ogledności ą postępuje. Śmiesznem bowiem jest co najmniej iż polska młodzież bawić się chce w statystów, to nie jej zadaniem; niechaj sprawy te przeto zostawi poważnym, a sama tam dąży, dokąd ją powołuje serce gorące i uczucie polskie.“

Jakto? młodzieży akademickiej zarzucać chłód patryotyczny, opieszałość i ogledność? I któż to ma do tego prawo? I czem zasłużyła ta młodzież na podobne zarzuty? Kto ją słyszał wypierającą się szlachetnych uczuć miłości ojczyzny i chęci służenia jej? Kto ją widział opuszczającą sztandary narodowe?

Nie, to potwarz, potwarz niegodna, i przykro nam użyć tego słowa, lecz użyć go musimy, potwarz nieuczciwa. Znamy wszyscy sztandary narodowe, znamy je od dawna, stoimy wszyscy pod nimi i nigdy ich nie opuścimy. Znamy te sztandary dawne, skąpane w krwi tylu pokoleń polskich i tylu pokoleń obmyte łzami. Znamy je dobrze, i wiemy o tem że wszyscy przy nich stoimy. Staliśmy pod niemi dużo przed tem, nim się pojawił dziennik, który sądzi, że je na nowo rozwinął.

Więc czegoż chce *„Dziennik Lwowski“* od młodzieży akademickiej?

Ach! zgadnąć nie trudno. Dziennik ten ma także swoje sztandary i gniewa go, że pod niemi nie grupuje się młodzież. Znamy i te sztandary, i całe uznanie oddajemy młodzieży za to właśnie, że je ignoruje.

Świadczy to bowiem, iż młodzież dzisiejsza nie wzgardziła bolesną nauką poprzednich pokoleń, iż doszła do przeświadczenia, że sprawy tak wielkiej i świętej jak ojczyzna nie zbawia się czczemi i niewczesnemi demonstracyami, nie zbawia się dziecinną igraszką, nie odbudowuje się konfederatkami choćby na nich najmilsze godło świeciło — lecz że takiej sprawie służyć można skutecznie jedynie ścisłem i sumiennem wypełnianiem obowiązków, pracą, pracą i jeszcze raz pracą, miłością, rozsądkiem i uczciwością — a niczem innem.

Tych zasad trudno dopatrzyć się w steku oszczerstw, bredni i złej woli, jakich pełen jest dziennik wspomniony, i dla tego jest rzeczą naturalną, pocieszającą i dobrej nadziei, że młodzież akademicka trzyma się odeń zdaleka.

Niektóre wiadomości o rewolucyi hiszpańskiej.

Spotkałem dobrego znajomego wracającego z Hiszpanii, naocznego świadka strącenia z tronu Izabeli II, i początków powstania Don Karlosa. A że był w styczności z osobami najwyżej położonemi, i patrzeć umie, wypytywałem go o stanie rzeczy w Hiszpanii. Tembardziej, że to jeden z tych rzadkich ludzi, którzy nie to widzą, coby widzieć chcieli, ale to co jest rzeczywiście. Co mnie najwięcej uderzyło, i od razu skłoniło do dania pilnej uwagi na jego opowiadanie, to że choć wówczas wszystkie prawie katolickie dzienniki donosiły o wzrastającem powstaniu Don Karlosa, on mi wręcz oświadczył, że w udanie się jego na teraz przynajmniej nie wierzy. Spieszę zatem podzielić się z wami z tak bezstronnem sprawozdaniem.

I tak, jest on przekonany z mnóstwem Hiszpanów, że Don Karlos jest człowiekiem przyszłości dla Hiszpanii, owszem jedynie zdolnym wydobyć ją ze strasznej anarchii w jakiej jest pogrążona i w jaką głębiej jeszcze pogrążyć się musi. Don Karlos młody, pięknej postawy, odważny jak już pokazał, ma tę nieznierną korzyść, że będąc urodzonym i wychowanym za granicą, nie ma nienawiści osobistej do nikogo w Hiszpanii. Pokazał nadto i zacność i zdolność w manifeście wydanym do narodu w formie listu do brata swego, w którym nakreślił programat rządów zdolnych uleczyć, podnieść i uszczęśliwić swój kraj, jeżeli tylko, monarchia chrześciańska jest jeszcze gdziekolwiek możebną. Mówiąc o strasznem zadłużeniu Hiszpanii, i powołując się na przykład jednego z dawnych królów swego kraju, powiada po prostu, że przez długi czas dwór będzie musiał dawać wzór największej oszczędności. Interlokutor mój nie przeczył, że każdy dzień przysparzał stronników młodemu książęciu, nawet z obozu liberalnego, a pomimo to, jak już wspomniałem, stanowczo twierdził, że powstanie obecne udać się nie może. I popierał twierdzenie swoje następnemi dowodami.

Naprzód, za nadto jest osób związanych interesem obecnym stanem rzeczy, mianowicie też mnóstwo urzędników cywilnych i wojskowych. Pamiętać też trzeba, że nabywcy dóbr duchownych, przedanych za bezcen, (jeden wspaniały klasztor kupiony był za 5 franków) mają obecnie z tych dóbr kilkaset milionów rocznego dochodu: a jakkolwiek konkordat zrobił krzyż święty nad tym rozbojem, źle sumienie nabywców zawsze ich niepokoi. Dalej, prowincye północne najbardziej oddane Don Karlosowi, zachowały tak bolesne wspomnienie wielkiej wojny domowej temu lat trzydzieście prowadzonej, że sam lud wiejski nie skłonnym jest do powstania: a w takich warunkach, jak wojna partyzancka udać się może? Nareszcie przypuściwszy, gdyby się nawet przypadkiem Don Karlosowi udało, czyżby przy obecnym ustroju całej Europy mógł się on sam jeden na swojem stanowisku utrzymać? Zatem, ruch obecny wywołali niecierpliwi i optymiści, których w żadnem stronnictwie nie brak, popchnięci do rozpaczy szczególnej okropnemi bluźnierstwy, miotanemi w Izbach przez kilku deputowanych skrajnych, na wszystko co każdemu prawemu katolikowi jest święte i nietykalne. Balantegezui, jeden z naczelników ostatniego powstania, człowiek spokojny i dojrzałego już wieku, w liście pisanym do żony, przed swojem rozstrzelaniem, wyraźnie to wyznaje. Powstanie zatem było przedwczesne, udać się nie mogło, ale gdy już wybuchło, nikt się nie zadziwi, że dwudziestoletni pretendent wezwany przez swoich, którzy za niego umierali, udał się do Hiszpanii, aby i naocznie sprawdzić stan rzeczy, i własną pierś nadstawić.

Po objaśnieniu powstania Karlistów, przeszliśmy do badania przyczyn upadku Izabeli.

Już to rzecz wiadoma, iż gdzie się sekty zagnieżdżą, tam następuje jeżeli nie nieprzerwalność to przynajmniej peryodyczność rewolucyi, mianowicie też wśród gorętszej rasy łacińskiej. Od lat kilkudziesięciu, tak w Hiszpanii samej, jak w jej byłych córkach Rzeczypospolitych amerykańskich, jedni generałowie ambitni spychają drugich, za pomocą zbuntowanego wojska, i w danym razie, konspirujący wodzowie, zasłani na wyspy Kanaryjskie, przeparli swoich przeciwników, ale zarazem i tron obalili. Obalili zaś bo Izabela ciężko zawiniła przeciw rewolucyi oświadczając się otwarcie za Papieżem, i zbliżyła się do Napoleona, który chciał mieć plecy zabezpieczone na przypadek wojny nad Renem. A zatem Włochy i Prusy miały interes by Izabelę wysadzić. Anglia zaś zawsze rada spłatać psotę Katolicyzmowi, Napoleonowi, rada swój *free trade* przeprowadzić. Do tego Orleanowie, wierni swoim tradycyom, a chcąc przez Hiszpanią przygotować swoją restauracyę we Francyi, dostarczyli pieniędzy rewolucyi przez księcia Montpensier, który się jednak przerachował, i królem hiszpańskim nie zostanie, zyskał tylko przydomek Kaina II. Jakkolwiek bowiem bardzo podupadły charaktery w Hiszpanii, pozostało jeszcze dość tradycyjnej rycerskości w duszach aby nie przebaczyć podłego zamachu na królowę swoją i siostrę żony własnej. Że ostatnie powstanie było dziełem sekty dowodzi i to co spółcześnie pisał angielski *Times*; że w Madrycie 22.000 osób się uzbroiło, tylko dodaje jest massonów w tem mieście. Podżegaczem i dowódcą był Escalante, dygnitarz wolnomularski, to też świeżo na jego pogrzeb wystąpili wszyscy bracia w fartuszkach i innych insygniach swego zakonu. Loże chcą gwałtem przeprowadzić jedność Iberyjską, choć Portugalczycy tak się wzajem kochają z Hiszpanami jak my z Rosyanami: ale co to szkodzi, czy oni nie przeprowadzili równie przymusowego małżeństwa Neapolu z Piemontem? Co to im szkodzi, byle zepsuć wszystko co naturalne, tradycyjne, chrześciańskie. Mularze ci tylko burzyć nie budować umieją, bo innych całkiem zdolności trzeba do konspirowania, innych do organizowania: widzimy też jak pięknie rządzą we Włoszech i gdziekolwiek zapanują. Gdy doprowadzą narody do ostatniej nędzy i rozpaczy, upadną pod oburzeniem powszechnem, upadną jak we Francyi po wielkiej rewolucyi (gdzie po raz pierwszy pokazali na większą stopę czego chcą i co umieją): ale tymczasem wiele zniszczą, i bogate nasiona bezbożności i zepsucia na przyszłość zasieją. Skryją się na chwilę i znowu niebaczne ludności podstępem, kłamstwem, obiecując lepsze i ekonomiczniejsze rządy, w pole wyprowadzą.

Wróćmy do Hiszpanii.

Pytałem się dalej mojego interlokutora, ile jest prawdy w zarzutach czynionych prywatnemu życiu królowej: wiedziałem, że wiele kłamstwa, chciałem wiedzieć czy wszystko kłamane. Odpowiedział mi: wiesz, że Izabela dzieckiem została posadzona na tronie, otoczona tymiż samemi ministrami i jenerałami, którzy z kolei wywoływali powstanie dla dojścia do władzy. A tak dobrze nią się opiekowali, że raz wybiegła była do przedpokoju, wołając o pomoc przeciw zuchwałemu napastnikowi. Że w takich okolicznościach postawiona, dorosła już królowa mogła być słabą temu bym zaprzeczyć nie śmiał; ale to pewna, że odkąd wyszła za mąż, a mianowicie odkąd została matką nic a nic jej nie ma, pod względem obyczajów, do zarzucenia. Dla nas katolików dosyć było wiedzieć, że Ojciec św. dawał królowej dowody swej wdzięczności i ojcowskiego przywiązania aby o tem nie wątpić; miał bowiem swego nuncyusza w Madrycie i mógł wiedzieć co się na świecie dzieje, a dla żadnych spodziewanych korzyści Pius IX nigdyby występnej królowej nie chwalił. Chciałem jedynie sprawdzić pewność moją na korzyść tylu ludzi słabej dziś wiary w skutek niesłychanego zamętu w głowach i niczem niedającej się uleczyć łatwowierności kłamstwom złych stronniczych dzienników.

Oderis quem laesisti! rewolucya chciała ją oczernić, aby wzgardzonej nikt nie żałował, jak boa oślini wprzódy ofiarę swoją zanim ją zgruchocze. I dlatego czepiła się intendenta pałacu Marfor'ego, którego królowa chciała zaraz usunąć od dworu, dla odjęcia wszelkiej podstawy posądzaniom, ale mąż się oparł, czując się sam tem potwarzami dotkniętym i obrażonym. (D. n.)

Z Rzymu piszą d. 27. września. Zbytecznem byłoby dowodzić, jak nieuzasadnione są pogłoski, cieszące niepomału nieprzyjaciół Kościoła, o mniemanych przeszkodach, jakieby miał Sobór natrafiać w swoich przygotowawczych pracach i tak blizkiem już zgromadzeniu się swojem. Jedne z takich przeszkód właśnie, według twierdzenia włoskich przeważnie dzienników, miałby przyniesić list O. Hyacynta, sprawiające nie zwykły tu popłoch. Krok ten może zasmucić każdego, kto ma litość dla upadłych lub błądzących braci a zwłaszcza kapłanów, może zasmucać szczególnej wspólnego Ojca wszystkich kapłanów i wiernych, alež trwożyć i to tak dalece, by to wpływać miało na losy Soboru? — to doprawdy, zanadto już przypuszczenie dziecinne i śmieszne, które dość, bez żadnej krytyki, postawić przed sądem zdrowego rozsądku, aby zasłużony ściągnęło wyrok. Oto naprzykład, co pisze w tej mierze *Gazzeta del Popolo*: „Przysłany nam łaskawie list prywatny z Rzymu donosi, iż wystąpienie O. Hyacynta głębokie wrażenie zrobiło na umyśle Piusa IX. i że na dworze rzymskim dwa różne powstały ztąd prądy. Jedni radziliby Ojcu św. odroczyć Sobór, drudzy znów chcieliby utrzymać go w pierwotnem postanowieniu. List, o którym mówimy, twierdzi nadto, że Papież dość jest zakłopotany, i pewne wyrazy, z jakiemi świeżo dał się był słyszeć, każą się domyślać, iż nie rad jest z kroku, do jakiego skłonili go Jezuici (sic) pobudzając do zwołania powszechnego Soboru.“

Widzicie zatem, jak wielki jest popłoch! Już więc Ojcowie Soboru, z wielką radością, (tylko ułudną niestety), *Gazzetty del Popolo* i wszystkich italianissimów, pakują się i myślą o powrocie; Biskupi amerykańscy wstrzymują bieg parowców skierowany ku Rzymowi, a Ojciec św. czuje się zagrożonym w państwie swojem! Paniczny strach zdjął wszystkich! A wszystko to sprawił list O. Hyacynta wpadający jak groźna bomba do gromadzącego się obozu Ultramontanów! Cóż to będzie dopiero, gdy O. Hyacynt na seryo rzecz tę prowadząc do końca, pójdzie sam na Rzym, aby rozproszyć obecnością swoją nieszczęśliwych Jezuitów i zmusić Ojca św. do oddania mu kluczów wiecznego miasta, a kto wie, może i kluczów św. Piotra?! Niechże *Gazzetta del Popolo* bawi się w podobne przypuszczenia, a tymczasem, niewątpliwą jest prawdą, że wbrew wszystkim gazetom i listom tego rodzaju, nic nie wstrzymuje i wstrzymać nie może świetnego pochodu Kościoła ku zamierzonemu przez Opatrzność dziełu. Wszystkie przygotowawcze prace Soboru idą wciąż dalej, nie pod presya Jezuitów, bynajmniej, jak się podoba twierdzić przeciwnikom a wierzyć O. Hyacyntowi, ale pod czynnym kierunkiem uczonego i gorliwego prałata niemieckiego JEx. Biskupa Fesslera, który spełnia obowiązki sekretarza jeneralnego Soboru z umiejętnością i energią godną podziwu. Kongregacya czyli komisya specyalna, która uczestniczy w tej pracy składa się nietylko z wielu kardynałów, ale z elity zakonników rozlicznych reguł, mężów takiej wiedzy teologicznej i filozoficznej, którą tylko spotkać można w Rzymie, gdzie wszystkie skarby bibliotek i archiwów kościoła stoją zawsze otworem.

Wszystkie te studya przygotowawcze posłużyć mają tylko do metodycznego układu i podziału kwestyi i do ułatwienia rozpraw Ojcom Soboru, ale dyskusya, jakkolwiek nie będzie się przeciągać całemi latami jak na Soborze Trydenckim, to jednak, prawdopodobnie, nie mało potrwa miesięcy.

Umysły uprzedzone przypuszczały, że dwór rzymski przygotuje naprzód wszystkie materye, aby już na Soborze przystąpić tylko do prostego głosowania, i aby Sobór nie nie roztrząsając, mógł tylko ogłosić naukę następcy Piotrowego za czystą i nienaruszoną. Jeśli tak było z ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., to dlatego, iż Papież uprzednio już i osobiście zgłaszał się był do Biskupów katolickiego świata, zostawiając im czas do badania kwestyi, przedstawiania wątpliwości, i nakoniec do przesłania ich umotywowanego przylgnienia. Gdy zaś wszystkie odpowiedzi już były zebrane, Pius IX. nie miał już nic więcej do zrobienia, jak zwołać Biskupów do Rzymu i wtedy za ich jednomyślną zgodą, za uczestnictwem nawet sławnego Zakonu, co zdawał się być czas jakiś tej nauce przeciwnym, Ojciec św. mógł ogłosić rezultat powszechnej i stałej tradycyi: *Quod semper, quod ubique, quod ob omnibus traditum est.*

Takie to są bowiem znamiona prawdy w kościele, który zawsze i wszystko czyni w jedności z powszechną wiarą pasterzy swoich i z rękojmią tradycyi. Piotr otrzymał posłannictwo potwierdzać bracią swoją, ale nie zmuszać jej, nie pogwałcać.

W dzisiejszych szczególnie okolicznościach, gdy bulla zwołująca Sobór zakreśliła tak szeroki program, postawiła tyle kwestyj z dziedziny moralności, karności i nauki ku odrodzeniu społeczności duchownej i cywilnej, byćżeby mogło, aby dyskusya była zniesioną lub ukróconą przynajmniej, podstępem niegodnym i charakteru Piusa IX. i swobody Biskupów? Przypuszczać tak, jestto wyrządzać krzywdę Kościołowi i Stolicy Apostolskiej, i doprawdy wytłumaczyć sobie nie można, jak mógł umysł tak nieposledni, choć zbyt może ruchliwy, jak O. Hyacynta zatrzymać się nad podejrzeniem podobnem. W gruncie zresztą, list ów brzmiący jak cymbał, według wyrażenia pisma, jest też i pusty i próżny jak cymbał.

Ojciec św. używa wciąż najlepszego zdrowia i sam codziennie niemal zwiedza mieszkania przygotowywane dla Biskupów. Śród tylu doświadczeń, goryczy i ciężących wydatków, jakie łożyć musi, Pius IX. nic nie traci na swoim przedziwnym humorze i anielskiej prawdziwie pogodzie duszy. Katolickie demonstracye i oznaki czci i miłości, jakie odbiera ze wszystkich stron świata wielką mu pociechę przynoszą. Pomi dzy świeższemi mogę wam wskazać piękne dowody uczuć katolickich przesłane Ojcu św. telegrafem przez niemieckie stowarzyszenie katolickie zgromadzone niedawno w Düsseldorf, a także toasty wzniesione na jego cześć na katolickiej uczcie przez księcia Loewenstein i inne znakomite osobistości.

Osoby dobrze zainformowane twierdzą, że król Neapolitański Franciszek II. zamierza pilnie asystować posiedzeniom Soboru w trybunie przeznaczonej dla królów i panujących książąt. Ojciec św. nie sprzeciwia się bynajmniej obecności książąt chrześciańskich i ambasadorów ich na Soborze; nie pozwoli tylko, by jedni lub drudzy podnieśli pretensye dziś przestarzałe, odwołując się do przywilejów, zmienionych stanowczo, w kolei czasów, ich własnem stanowiskiem w obec kościoła i religii. Oczekują tu wielu z nich na otwarcie posiedzeń Soboru.

Wychodzi teraz z druku wielkie dzieło M. Bartolini, sekretarza kongregacyi obrzędów, napisane po łacinie o stuleciu św. Piotra. Ojciec św. kazał oprawić 600 egz. pierwszego tomu, który się już ukazał, aby je rozdać Ojcom przyszłego Soboru. Ojciec św. nakazał restauracyą bazyliki *di S. Maria dei Martiri*, dawnego Panteonu Agryppy, i na odnowienie marmurowej posadzki ofiarował wspaniałe odłamy marmuru zwanego *giallo antico* (kol. żółtego), wynalezione w wykopaliskach Emporium. Najpiękniejsze bryły przeznaczone zostały dla bazyliki św. Piotra i św. Pawła, dla Kościoła św. Pawła *di Tre-Fontanne*, i dla Kościoła wznoszonego przez katolików angielskich około pałacu *Fornese* na cześć św. Tomasza Kantorberyjskiego. Hojność Piusa IX rozciąga się i do kościołów Nowego świata i wkrótce mają posłać do Peru wspaniały ołtarz złożony z najkosztowniejszych marmurów, wysadzony agatami wielkiego rozmiaru i innemi drogocennemi kamieniami, a z którego Ojciec św., na pamiątkę dawnego pobytu swego w Ameryce, czyni ofiarę pięknej katedrze w Lima.

Berlin 30 września.

Wiedeńska *Presse*, w artykule wstępnym z ostatniej soboty, potwierdziła poprzednie doniesienia moje o pośrednictwie gabinetu angielskiego w celu zbliżenia Prus do Austryi. Usiłowania lorda Clarendon, organu swych kolegów, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem i w ślad za zgodą polityczną idzie odnowienie dobrych stosunków między rodzinami panującemi, do czego znowu dwór saski mocno się przyczynił.

Dzienniki ultra-pruskie, jak n. p. *Gazeta Szląska*, dąsające się na ten zwrot polityki zewnętrznej rozpowiadają szeroko, iż cała rzecz odbyła się wbrew woli hr. Bismarka, który już sprowadził tapicerów do Warzinu, gdzie całą zimę przepędzi. Tymczasem wiadomo każdemu, że bez wiedzy kanclerza w wydziale spraw zagranicznych nic się nie dzieje; a żaden z ministrów nie ma najmniejszego wpływu na decyzye tego departamentu, złożonego z ludzi swemu naczelnikowi całkowicie oddanych; że król Wilhelm zaszczyca ciągle całem zaufaniem zasłużonego doradzcę, oraz że ks. Hohenlohe w naradach Hejdelbergskich i w konferencyach z hr. Beustem półurzędownie reprezentował kanclerza, przedłużającego pobyt na wsi ze względów na stan zdrowia, wewnętrzne niesnaski w łonie pruskiego ministeryum i osobisty antagonizm z austryackim mężem stanu.

Rezultat wizyty hr. Beusta u ks. Gorczakowa nie wytranspirował dotąd. Zapewniają, że wszystko skończyło się na ogólnikowych frazesach i czułych oświadczeniach dla pokoju europejskiego. Austryę oddziela od Rosyi przepaść niepozwalająca nawet na zawarcie platonicznej przyjaźni sąsiedzkiej, a nad niepodobieństwem „sojuszu z Moskwą“ nie warto się rozwodzić, gdyż tylko w chorych głowach wizyonaryuszów politycznych mogą się rodzić takie obawy.

Gdyby nie spór egipsko-turecki, możnaby na dłuższy czas zupełnej ciszy się spodziewać. Znikły jakoś raptem niepokoje o zagrabienie Badenu przez Prusy; niepokoje czerpane z powietrza, bo król Wilhelm rzeczywiście rządzi W. księztwem, dysponuje siłą zbrojną i używa wszystkich korzyści władzy, bez kłopotów administracyjnych i parlamentarnych, które jego zięć dźwiga wyłącznie. Hr. Beust nie potrzebując poleinizować z Berlinem, będzie w stanie przeprowadzić kompromis z narodowościami opierającemi się hegemonii Niemców austryackich i tem najłatwiej utrwali zgodę z sąsiadem, który widzi w emancypacyi Słowian i przewadze Węgrów najskuteczniejsze lekarstwo na chorobę trawiącą pewne stronnictwo, marzące o odzyskaniu wpływu Austryi w Niemczech. Lecz w Konstantynopolu sądzą widocznie, że przyszła pora przywrócenia uroku powadze padyszacha. Brat wice-króla, Mustafa-Fazyl-Pasza używa całego wpływu, by popchnąć Dywan do kroków ostatecznych i do cofnięcia firmanu, nadającego dziedziczność paszalika prostej linii dzisiejszego rządzcy Egiptu. On trop w trop śledził brata podczas ostatniej podróży po stolicach Europy, denuncyował go nad Bosforem i porzucił Hamburg i Paryż, doczesne przedsionki raju Mahometa dla prowadzenia na miejscu szeroko rozgałęzionej intrygi. On inspiruje gwałtowne wycieczki dziennika *la Turquie*. Anglia, Francya i Austrya starają się dyplomatyczną wodą ugasić zarzewie. Rosya na pozór neutralna, w duchu sprzyja wice-królowi. Prusy tradycyjnym zwyczajem, obserwowanym w sprawie wschodniej, stoją zupełnie na boku, czekając sposobnej pory wystąpienia z swem zdaniem, przeważającem szalę na tę ową stronę.

Fałszywe wersye dzienników o sprawie ks. Obolenskiej skłaniają mnie do przesłania wam objaśnień czerpanych z najlepszego źródła. Pani O., córka jenerała-adjutanta hr. J., od kilku lat opuściła męża i osiadłszy w Szwajcaryi z trojgiem dzieci (dwoma chłopcami w wieku lat 9 i 11 i córką 15letnią) założyła falanster nihilistyczny w spółce z rosyaninem p. Utkinem, p. Mrocz, podobno Polakiem i parą innych indywiduów fizycznie i moralnie brudnych. Falanster pożerał majątek i w ostatnim roku kosztował 375 tysięcy franków, z których 75 tysięcy obrócono na zakupno domu. Dopóki dzieci były przy matce, nie było sposobu wstrzymania ruiny całego mienia, otoczenie zaś najgorszy wpływ na młode umysły wywierało. Nareszcie ojciec za wiedzą rządu federalnego i po odbyci“

formalności sądowych, stawił się w falanstrze z policyą i gdy księżna odrzuciła propozycyę powrotu pod małżeńską strzechę, gdyż żyć nie może u poddanego *d'un gouvernement trois fois méprisable*, zabrał chłopczykw ze sobą, panienkę zdołano ukryć, czy też z domu usunąć. Męzki zastęp falanstru z bronią w ręku usiłował odbić zakład pewnych dochodów na drodze do dworca kolei żelaznej w Bernie. Ks. Oboliński mógł był rozminąć się z legalnością i literą prawa lecz sprawiedliwość i słuszność miał po sobie, czego najlepszem dowodem stan, w jakim się dzieci znajdują. Malcy prawie czytać nie umiejące, teoryę nihilizmu znają na palcach. Jeden z księgarzy przysłał p. O. rachunek za książki dostarczone żonie same traktaty socyalistyczne i dzieła takie jak: *Les Droits de la femme; L'émancipation de la femme; L'avenir de la femme* i t. d. Innych szczegółów nie przytaczam przez uszanowanie dla czytelników i przyzwoitości. Radzę tylko adwokatom pani O. lepszej sprawy poszukać, i o tej brudnej i obrzydliwej lepiej zamilczeć.

Rozmaitości.

Gazeta Narodowa z d. 25. września donosząc o liście O. Hyacyntha i zwróconej nań powszechnie uwadze, powtórzyła w ślad za pewnemi dziennikami francuzkiemi znanemi ze złej wiary i tendencyjnie miotanych potwarzy na niekorzyść Kościoła i dostojników jego, „że po stronię słynnego kaznodziei stoi Arcybiskup paryzki, ks. Darboy, i w wielu punktach Biskup orleański, ks. Dupanloup, tudzież prawie całe niższe duchowieństwo francuzkie.“

Spieszymy złożyć tu dowód, jak dalece fałszywemi są podobne twierdzenia, którym zresztą znany duch katolicki duchowieństwa francuzkiego, z bardzo chyba małym wyjątkiem najuroczystsze zaprzeczenie daje.

Le Francais ogłasza następujący list J. ks. Biskupa Dupanloup pisany do O. Hyacyntha z Orleanu d. 25 września:

Drogi mój spółbracie!

Skoro dano mi znać z Paryża o tem, coś zamierzał uczynić, usiłowałem — wiesz o tem — zastrzedz cię wszelkim kosztem od kroku tego, co miał się stać dla ciebie tak wielkim błędem, i tak wielkiem nieszczęściem, a równocześnie tak głębokim dla Kościoła smutkiem, wysłałem natychmiast w nocy dawnego twojego spółucznia i przyjaciela, by cię, jeśliby jeszcze można było, powstrzymał. Ale już było za późno; zgorszenie zostało dokonane, i obecnie złe jakie popełniłeś, możesz zmierzyć boleścią wszystkich przyjaciół Kościoła, a radością wrogów jego.

Dziś nic już zrobić nie mogę, jedno prosić Boga i zaklinać ciebie, byś się powstrzymał na pochyłości, na którąś zaszedł, a która wiedzie do wielu przepaści, jakich nie dojrzało przyćmione oko duszy twojej.

Cierpiałeś, wiem o tem; ale też wiem, pozwól mi powiedzieć, O. Lacordaire i O. Ravignan więcej od ciebie cierpieli, a wznieśli się wyżej w cierpliwości i mocy z miłości Kościoła i Jezusa Chrystusa.

Jak mogłeś nie czuć, jaką krzywdę zadajesz Kościołowi matce twojej temi przewidywaniami obwiniającemi? jaką krzywdę wyrządziłeś Jezusowi Chrystusowi, stając, jakieś to uczynił, sam w obec Niego z pogardą Jego Kościoła?

Ale chcę spodziewać się i spodziewam się, że będzie to przemijającem tylko zbłądzeniem.

Wróć pośród nas; przyniosłszy już katolickiemu światu boleść taką, daj nam taką wielką pociechę i wielki przykład. Idź, rzuć się do stóp Ojca świętego. Ramiona jego będą ci otwarte, a cisnąc cię do ojcowskiego serca swego, on przywróci tobie spokój sumienia i honor życia twego.

Chciej przyjąć od tego, co był twoim Biskupem, i nie przestanie nigdy miłować duszy twej, to świadectwo i te rady prawdziwego i religijnego uczucia.

Podpis: *Felix*, Biskup Orleański.

W Nrze wczorajszym *Gaz. Nar.* wspomina o liście tym Biskupa Dupanloup; ale nową baśń francuzką powtarza o innych Biskupach, mniemanych obrońcach O. Jacka, niczem, jak pierwsza, nieuzasadnioną.

Na tak ojcowską iście odezwę czigodnego pasterza, O. Hyacynt odpowiedział w następujący sposób:

„Wielce wzruszony jestem uczuciem, jakie podyktowało Przewielebności Waszej list, który miałem zaszczyt otrzymać i wdzięczny jestem za modlitwy czynione za mnie; ale nie mogę przyjąć ni zarzutów, ni rad jakie mi są przysłane.

Co Przewielebność Wasza nazywa wielkim błędem, ja nazywam raczej wielkim obowiązkiem spełnionym. Chciej przyjąć, księże Biskupie hołd uczuć i poważania, z jakiemi zostaję w Jezusie Chrystusie i w Kościele Jego.“

Pokornym i posłusznym sługą
Br. Hyacynt.

Le Monde w nr. z d. 25 b. m. ogłasza list P. Gabryela *de Belcastel*, napisany do O. Hyacynta, którym się obecnie prasa tak żywo zajmuje. List ten pełen ducha najżywszej chrześciańskiej miłości i pokory, jaką prawdziwy katolik dla charakteru kapłana nawet błądzącego zachować umie, zasługuje jeszcze na szczególną uwagę, jako silne odparcie ułudnych sofizmatów pseudo-liberalizmu, użytych przez O. Hyacynta w owej smutnej do Jenerała zakonu odezwie. Oto są wydatniejsze ustępy tego listu:

„Zaczynasz mój Ojcze od ogłoszenia, że słowo twoje sfałszowane teraz danym z góry nakazem, nie może się już pojawić na kazalnicy w *Notre-Dame*.

Ale może zapominasz o tem, że takie hasło, rozkaz taki jedynym jest tytułem kaznodziejstwa, niezbędnem upoważnieniem do wejścia na mownicę kościelną. Zapominasz o tem mój Ojcze, że od czasu, jak zabrzmiał pierwszy rozkaz i hasło pierwsze Chrystusowe: Idźcie, nauczajcie wszystkie narody; chwałę, urok, siłę i płodność słowa zestępującego z ambony do ludu wiernego stanowi właśnie to, iż zawsze i wszędzie kierowane jest, oświecane, prostowane głosem tego samego wciąż hasła idącego z Rzymu. Zapominasz, że to jedyna rękojmia jedności wiary. Wszak samo tylko to hasło podnosi słowo kaznodziejskie do godności bożego słowa. Bez niego byłoby ono prostym tylko wykładem osobistej opinii, wyzutym z wszelkiej powagi, słowem ludzkiem ułomnem i zmiennem jak i myśl człowiecza, której jest organem, niezdolnem nigdy by wieść człowieka do celu nadprzyrodzonego, co jest przedmiotem właściwym posłannictwa Kościoła.

Miasto więc użalać się na to hasło, kapłan każdy powinien mu błogosławić. Jeśliby ono bowiem nie było zawsze obecnem wnętrznie choć niewidomie pod apostolskiem słowem, kazalnice nasze przedstawiłyby w miejscu widoku przedziwnej jedności, nakazującej cześć samym nawet bezbożnym, opłakany waszej widok anarchii w nauce i zasadach.

Następnie mój Ojcze podnosisz protestacyę przeciw tym naukom, co się nazywają rzymskiemi, a chrześciańskiemi nie są, a które w wezbraniu swojem coraz zgubniejszem dążą do zmiany konstytucyi Kościoła, treści i formy jego nauki i aż do ducha pobożności jego; przeciw bezbożnemu i bezmyślnemu rozbratowi, jaki usiłują sprowadzić, między naszą matką w stosunku do wieczności, a społeczeństwem XIX wieku, którego jesteśmy dziećmi według czasu i dla którego mamy też obowiązki i uczucia czułości.

„Tu, wielebny Ojcze, pozwól mi wskazać całkowite przewrócenie rzeczy i pretensyę nie do przyjęcia wcale na korzyść społeczeństwa XIX wieku. Pewną jest rzeczą, że, jak mówisz, Ojcze, rozbrat Kościoła i XIX wieku jest równie bezbożny jak szalony; wszystkie bowiem wieki, jeśli się nie mylą, obowiązane są do posłuszeństwa Bogu, co je stworzył, — ale nieprawdą jest i być prawdą nie może w żadnym razie, by doktryny rzymskie chciały rozbratu tego. Przeciwnie, doktryny rzymskie, przeciw którym powstajesz, głoszą właśnie wieczysty sojusz społeczności ludzkiej i Boga. Rewolucya to a nie Kościoł obwieszcza rozdział całkowity Keścioła i Państwa, rewolucya to wciąż i środkami wszystkiemi usiłuje spełnić ten bezbożny rozbrat. — Chcesz zapewne powiedzieć, że doktryny rzymskie potępiają te idee, co grożą dziś owładnieniem społeczności cywilnej. To rzecz całkiem inna! I tu spotykam pewną niepojętą pretensyę na korzyść nowożytnego społeczeństwa. Czy więc, to ona jest nieomylną, czy raczej Kościoł Jezusa Chrystusa? Czy Słowo Boże, czy duch ludzki? Któreż z nich otrzymało missyę nauczania? Starożytne dzieje świata nie wskazująż nam dostatecznie możności obłędu ze strony ludzkich społeczeństw? a celem głównym ustanowienia Kościoła nie jestże właśnie zastrzeganie ich od podobnych zboczeń poza obręb prawdy?“

„Mamy obowiązki i pewne uczucie czułości dla społeczeństwa XIX wieku,—nie można lepiej wyrzec, mój Ojcze, — ale obowiązki i czułość według prawdy i Boga. Czułość, by je ku dobremu popychać, nie zaś ośmielać do złego, do błędu: obowiązek ostrzegania nie zaś bałwochwalstwa: obowiązek zbawiać wiek nasz i kraj, nie zaś mu schlebiać i wraz z nim się gubić. O, mój Ojcze! nie bądź synem świata, jeśli chcesz świat zbawić, bo Jezus Chrystus, wzór Boży i Zbawiciel świata, nie przyszedł ze świata, lecz z Ducha Bożego“.....

„Nakoniec, Ojcze, i to jest punkt najboleśniejszy twojego boleśnego pisma, nie dość, że odwołałeś się do przyszłego Soboru, ale przewidujesz nadto wypadek, że Sobor pozbawiony dostatecznej swobody, mógłby pójść w kierunku przeciwnym temu, jakiegobyś pragnął; i dla tego po tym przyszłym Soborze, odwołujesz się do innego prawdziwie powszechnego, i według ciebie, natchnionego przez Ducha świętego. Lecz wobec podobnej teoryi, w cóż się obróci słowo Jezusa Chrystu: *Tu es Petrus?* Gdzież będzie reguła wiara, jeśli każdy będzie miał prawo, według upodobania swego, uważać Sobór za powszechny lub nie prawowity? Czyż prawo to nie przysłuża raczej samej tylko Głowie Kościoła? O mój Ojcze! szanuję tajemnicę twych myśli i kornie pochylam się przed cnotą twoją. Daleka odemnie myśl nadawania ci imienia, które twojem nie jest! Ale niepodobna nie przypomnieć tu sobie, że podobna mowa spotyka się w kolebce herezyj wszystkich; i to tak dalece jest prawdą, iż pewien dziennik wcale nieprzychylny sprawie Kościoła sądził że uczci cię, porównywając ciebie do słynnego Jana Hussa.“

„O, mój Ojcze, odrzuć precz te zatrute pochwały! Przestań, prsestań potwarzać sam siebie! Nie, ty nie odrzucisz uchwał przyszłego Soboru; ty raczej będziesz chwałą jego z najprzedniejszych ozdób!....“

Zaiste, prawdziwa tylko wiara i szczera chrześciańska miłość mogła podyktować słowa te pełne prawdy i dobrej, niezachwianej nadziei. *Charitas omnia credit, omnia sperat, omnia sustinet!* Daj Boże, aby nie był próżnym głos jej!

Kronika.

— Pod wpływem miłego wrażenia, jakie wyniosłem z chwilowego pobytu w Biłce szlacheckiej, wiosce w okolicy Lwowa, majętności JW. hr. W. Kabogi i Jej syna hr. S Uruskiego położonej, pospieszam z kilku słowy, w nadziei, że je szanowna Redakcya w kronice pisma swego umieścić zechce.

Dzień 27. b. m. przeznaczony był w Biłce na obrzęd konsekracyi kościoła, który dzięki gorliwości miejscowego proboszcza, kosztem kilkunastu tysięcy złr. zacnej kolatorki i Jej syna, niemniej dobrowolną ofiarą kilku tysięcy złr. ze strony wiejskich parafian, z kaplicy niemal — w obszerny kościół, o 6. kaplicach bocznych przeistoczonym został. Czem jest dzień poświęcenia kościoła, czyli chwilą kiedy dom Boży przez obrzęd kościelny oddanym bywa na użytek wiernych ku chwale Boga, ocenić mogą najlepiej ci, którzy wiedzą czem jest dom Boży mogący pomieścić niemal wszystkich parafian, pośród gminy, i którzy wiedzą jak mało dziś tak hojnych kolatorów, jak ci, króremi się cieszy parafia łać. w Biłce. Ztąd też dzień ów wspomniony długo pozostanie w pamięci mieszkańców Biłki pozostanie. JEX. Najprzew. nasz B. Arcypasterz, oceniając znaną gorliwość pasterza Biłki, jak niemniej ofiarę dworu i gminy tamtejszej, pomimo niepewnej pogody jesiennej, postanowił osobiście spełnić ten obrzęd i dlatego na dniu 26. b. m. w towarzystwie Najprzew. ks. Biskupa Al. Pukalskiego i Przew. ks. prałata Sosnowskiego przybył do Biłki witany serdecznie przez liczne duchowieństwo obu obrządków, dwór i tłumy ludu miejscowego i z okolicy. Dzień 27. t. m. podał wszystkim obecnym sposobność do podziwiania gorliwości i wytrwałości naszego Arcypasterza, który spełniając długi obrzęd konsekracyi kilkakrotnie przemawiał do ludu i znaną swą wymową tłumaczył obecnym głębokie znaczenie tego obrzędu kościelnego, i który w szczególności, zwracając uwagę na krzyż usypany z popiołu na posadce kościoła z napisem łacińskiego i greckiego alfabetu, okazywał jedność kościoła w obu obrządkach i gorąco zachęcał duchowieństwo i lud do zgody, jedności i miłości braterskiej. Niemniej też lud obecny budował wszystkich swą pobożnością, śpiewem i przykładnem zachowaniem się w kościele. Uroczysta suma z procesyą i *Te Deum* zakończyła po 2. godzinie z południa ten obrzęd, który trwał 4 godzin, poczem dwór, z prawdziwą staropolską gościnnością, podejmował u siebie liczne duchowieństwo obu obrządków i przybyłych gości. Wieczorem JEx. nasz Arcypasterz w towarzystwie dostojnych gości przybył powtórnie do kościoła, aby udzielić ludowi swe błogosławieństwo pasterskie, poczem zachęciwszy obecne uroczystości Zgromadzenie Służebniczek N P. M. do pracy około dobra ludu — opuścił Biłkę wśród tłumów ludu, zostawiając po sobie wdzięczne i miłe wspomuienie. Na zakończenie wspomnieć muszę, że lud wiejski w Biłce inny zupełnie przed lat dziesięciu, dziś służy jako wzór pod względem pobożności moralności, pracy i oświaty. W niedziele i święta próżna tam karczma; natomiast pełny kościół. Dziatwa starsza zapełnia pilnie ławki szkółki wiejskiej, mniejsza ochronkę pod zarządem wspomnionych Służebniczek N. P. M. Nie widać tam w święta zabaw karczemnych, ale natomiast przed chatami czytających książki, które otrzymuję z rąk swego pasterza — nie widać tam pijaństwa i innych występków, którym tak często podlega lud wiejski, a wszystko to, jak wspomniałem, od lat niewielu. Zmianę tę w ludzie przypisać należy tej okoliczności (tak rzadkiej niestety u nas), że usiłowania pasterza miejscowego idą ręka w rękę z dworem, że urzędnicy dworscy nie wstrzymują ludu wypłatami tygodniowemi od nabożeństwa i nauk, że tego, co naprawi i zaszczepi kapłan w kościele, nie psuje arendarz w karczmie, podając ludowi otuchę do pijaństwa, procesów i innych zdrożności, że dwór stara się o szkołę i o utrzymanie odpowiednie nauczyciela, że zaopatruje hojnie biblioteczkę parafialną w dobrane dziełka, że we wszystkiem przoduje ludowi i daje mu dobry przykład. Wprawdzie dochody z propinacyi umniejszyły się w Biłce, ale natomiast nie zapoznaje i dwór tego, że przy trzeźwości i moralności ludu, zyskuje więcej na sumiennej pracy i na tem, że lud prowadzony religijnie, nie zna zasad komunistycznych. Dworom też zawdzięczyć należy, że osadził pośród ludu Służebniczki N P. M. Zgromadzenie nowe składające się li z osób z ludu wzięłych, którego celem jedynym przewodniczyć ludowi na polu pracy i moralności i utrzymywać się przytem z dziennago zarobku. Oby to wszystkie dwory nasze zwróciły uwagę na to, jak silną dźwignią ludu jest wspólne działanie ich z duchowieństwem!

X. O. H.

— We środę wydarzył się nie bardzo dla organów tutejszej policyi — pochlebny wypadek. Tuż obok placu katedralnego przewrócił się przez nieostrożność woźnicy wózek pocztowy zbierający ze skrzynek listy. Właśnie nadjechał powóz, w którym siedziała Wielebna ksieni Sióstr Benedyktynek Ormianek wraz z dwoma zakonnicami. Przytomny temu wypadkowi policyant, snać rozżalony nieszczęściem wózka eraryalnego, tak się zapomniał, iż pomimo protestacyi zakonnic, przemocą i gwałtem wiódł powóz tychże do gmachu policyjnego w celu ukarania woźnicy klasztornego, któremu winę przewrócenia wózka pocztowego przypisywał. Po uznaniu niewinności woźnicy, komisarz dyżurny wyłajał wprawdzie policyanta, mówiąc: „już ja go nauczę!“ — jednakże przestrachu i żenady zakonnic tem nie zaspokoił. Nauki dla policyantów powinny być nie po dokonanym czynie, ich gburowotości — lecz przed rozpoczęciem ich urzędowania oddane.

— Wczoraj popołudniu rozstał się z tym światem znany i szanowany ogólnie we Lwowłe jako zacny obywatel, sumienny kupiec i troskliwy ojciec licznej rodziny ś. p. Konstanty Iskierski. Był on nadzorcą domu ubogich i członkiem wielu towarzystw dobroczynnych. Pogrzeb odbędzie się dziś po południu.

— Wczoraj w południe na ulicy Niższej wałowej, gdzie jest zwykła tłumna stacya graczy giełdowych, dwóch panów starozakonnych tak się poróżniło z sobą — zapewne o różnicę kursu — iż rzuciwszy się zajadle jak hyeny na siebie, z pięć minut w niemej wściekłości z całem wytężeniem siły targali się za brody i pejsy. Szlachetni koledzy odbywali tuż obok najspokojniej targi i swary, nie troszcząc się bynajmniej o zapaśników, którzy dopiero omdlawszy prawie z gorączkowego wysilenia, poprzestali boleśnej szermierki, i natychmiast zaczęli dalej ułatwiać porozumienia giełdowe z innemi. Podobne hymorystyczno-dramatyczne sceny powtarzają się często w tej lwowskiej Citi, odkąd dr. Nelaton złowrogie głosi światu telegramy o zdrowiu Napoleona III.

Tarnów dnia 30 września. Wczoraj odbył się w ogrodzie strzeleckim festyn ludowy na cel stowarzyszenia rzemieślników. Była

wyborna muzyka, piękne oświetlenie i jeszcze piękniejsze ognie sztuczne, a najpiękniejszą ze wszystkiego kyła liczba gości, którą śmiało na 8 do 10 tysięcy liczyć można. Festyn zatem udał się, bo chociaż nie wiadoma mi dotąd cyfra kasowa, wnosić należy po liczbie gości, że niemniej jak wszystko inne będzie także piękną.

— Z Rzymu donoszą z dnia 15. września, iż przewidują tam w razie wzmagania się choroby Napoleona nowy napad na terytorium papieskie ze strony Garibaldystów. W tem domniemywaniu utwierdziły się sfery rządowe po wykryciu przez policyę nowych min podłożonych pod koszary *Rawenna* w pobliżu kościoła St. Maria Maggiore. W każdym razie według uzasadnionych poszlak spodziewać się można jeszcze przed rozpoczęciem Soboru jakiejś burzliwej demonstracyi ze strony partyi rewolucyjnej. Ojciec święty cieszy się najlepszem zdrowiem i daje się widzieć często w mieście i w kościołach.

Równocześnie donoszą z Rzymu o niebezpiecznie wzmagającej się chorobie kardynała Reisacha.

— Z Paryża do Pesztu pszedsięwziął pewien młody Węgier w Paryżu bawiący, nazwiskiem Rappay, przejażdżkę welocipedem Liczne grono Węgrów i delegatów towarzystwa Spotrsmanów pożegnało śmiałego wędrowca, który rzeczywiście na welocipedzie przystrojonym w francuskie i węgierskie chorągwie przez Strassburg, Stuttgart, Mnichów, Salzburg i Wiedeń dąży do swej ojczyzny i w przeciągu dni 20. w Peszcie stanąć się spodziewa.

— W okolicach Czarnego Lasu i innych górzystych okolicach Niemiec, Szwecyi i Norwegii, gdzie jest dużo lasów bukowych; używają takowych na wióry do oświetlania mieszkań. Z drzewa łupanego na cal szerokości heblują wiory na 26 cali długości, na jedną linię grube, za pomocą rogacza stolarskiego, w spodzie którego znajduje się wyżłobienie na $1\frac{1}{8}$ cala szerokie, a na $1\frac{1}{2}$ cala głębokie. Po zaśrubowaniu drzewa w kobylice, stróże się wiórki wymiarów wyżej oznaczonych. Po 10. wiórkach w paczce słomą związanej idzie na sprzedaż, a 10 paczek czyli 100 sztuk kosztuje 8 krajcarów Trzydzieści sztuk wystarcza na cały wieczór i daje światło silniejsze jak świeca stearynowa i kosztuje $2\frac{3}{4}$ kr. na cały wieczór. Do osadzenia takiego wiórka, służą za lichtarz szczypczyki na okrągłej podstawie pionowo umieszczone, podobne do żelazka od włosów Obok przyczepiona jest tacka na którą węgiel ze spalonych wiórek spada. Przy takiem oświetleniu można wykonywać wszelkie roboty, zacząwszy od czytania, a skończywszy na szyciu bielizny. Czyżby i u nas, gdzie dużo mamy buczyny nie można urządzić takiego oświetlenia taniego, zwłaszcza że biedni ludzie, używający najczęściej nierafinowanej nafty do oświetlania, szkodują wiele na zdrowiu z nieprzyjaźnych dla płuc wyziewów. Gdyby ta myśl się przyjęła w naszym kraju, postaralibyśmy się o model dokładny takiego lichtarza wiórowego.

Przegląd polityczny.

W Pradze wypadły wybory dużo pomyślniej dla Czechów niżeli się spodziewano. Wybrano samych deklarantów, co na dniu 29 września dało powód zbyt głośnej nieco manifestacyi radośnego Czechów usposobienia. Po ukończeniu wyborów w Smichowie i Neustadt dały się zewsząd słyszeć okrzyki przeciw Niemcom, piosnki drwiące z nich itp. Skonsygnowano wojsko, patrole przebiegały miasto, ale więcej żadnych ekscesów nie było. Burmistrz Klaudy powrócił już z Wiednia. dokąd udał się był zaraz po swej rezygnacyi. Otóż krążą różne o jego przyjęciu w Wiedniu pogłoski. Jedni utrzymują, że go źle przyjęto, drudzy przeciwnie wspominają o projektach zgody, bardzo silnie przez p. Beusta popieranych.

W sejmie niższo-austryackim uchwalono ustawę o krajowym domu podrzutków. Na tymże sejmie wniósł pewien poseł interpelacyę do marszałka, czyli wydział konstytucyjny zajmie się opracowaniem ustawy, według której członek wydziału krajowego nie mógłby być zarazem posłem do Rady państwa. Zdaje się, że jedynie z naiwności wniósł wspomniony poseł interpelacyę zamiast wniosku. Sejm galicyjski ma taką ustawę, a mimo tego miał do niedawna dwoch członków Wydziału kraj. i zarazem Reichsratów.

W sejmie wyższo austr. wniesiono projekt sprzedaży zakładu kąpielowego w Hall. Projekt odrzucono. Żałujemy, byłby to bowiem dobry przykład dla sejmu naszego co do sprzedaży dóbr funduszów krajowych, mianowicie szpitalnych.

W innych sejmach nie zajmowano się żadnymi ważniejszymi przedmiotami. Tylko w całym Tyrolu wyprawiają teraz owacye na cześć O. Greutera, co z wielkim niesmakiem przyjmują wiedeńskie dzienniki.

W reszcie świata katolickiego nie do zbytku ruchu. Główną cechą polityki tegorocznej jest — choroba. Napoleon choruje. Wilhelm pruski także, car Aleksander gorzej jeszcze bo cierpi na obłąkanie, Bismark ma tak dalece rozdrażnione nerwy, że prawie wcale nie może zajmować się sprawami — otóż obraz Europy bolejącej. I chorobliwą jest jej polityka. Wszystko sprawy chwilowe, załatwiane pobieżnie, właściwie niezałatwiane.

Z Paryża piszą, że zdrowie cesarza polepszyło się stanowczo. Z innej strony utrzymują, że to polepszenie fizyczne dzieje się kosztem moralnym, że cesarz nie może z dawną energią zajmować się sprawami państwa, że nawet na czas jakiś będzie musiał zupełnie uchylić się od czynności.

Poniżej Francyi, w Hiszpanii po dawnemu niepokój i nieład. Sprzykrzył on się już ludziom rozsądniejszym, którzy chcą mu koniec położyć, a do tych należy jenerał Prim. Zdaje się że król włoski przystanie wreszcie na kandydaturę księcia genueńskiego.

W Niemczech kwitnie w tej chwili parlamentaryzm. Badeńczycy zbierają się ciągle na odwagę, aby wyjawić swoją chęć należenia do związku północnego. W Monachium Izba poselska wybierała 3 razy prezydenta, a za każdą razą padały głosy w równych częściach na kandydatów: Weissa patryotycznego i Edla postępowego. Partyę postępową nazywa się ta, która także do Prus zdąża. Spodziewają się skutkiem tego rozwiązania izby. W Dreźnie idzie spokojniej, król pomianował prezydentów i wiceprezydentów.

W Wiedniu oczekują następcy tronu pruskiego, udającego się na wschód. Przygotowania przyjęcia mają być bardzo świetne. Książe ma mieszkać w burgu. Z Wiednia uda się do Włoch, ztamtąd do Stambułu, a nakoniec zjedzie na otwarcie kanału suezkiego.

Z Waszyngtonu wreszcie donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył hiszpańskiemu, iż nigdy nie myślał o ofiarowauiu pośrednika swego w sprawie Kuby.

Ostatnie wiadomości.

Sejm czeski otwartym został 30 września w południe. Posłowie czescy nie przyszli, komplet był mimoto. Sejm morawski otwarto tegoż dnia. Obecnym był p. minister Giskra. *Morawska orlice* podaje deklaracyę posłów federalistycznych przeciw „takzwanemu sejmowi morawskiemu.“ Do Pragi mieli zjechać na wczoraj Beust i Taafe. Czescy posłowie chcą podać dodatek do zeszłorocznej deklaracyi. Dr. Bauhaus ma złożyć wicemarszałkowstwo, a na jego miejsce ma być zamianowanym dr. Klaudy.

W mowie tronowej króla saskiego znajduje się ustęp następny: „starać się zawsze będę, aby gmina, którą ustawa związkowa między prawami związku a pojedynczych państw stawia, została nienaruszoną i aby nie została przekręconą linia, poza którą pojedyncze państwa ani wpływu ani znaczenia mieć nie mogą.“ Cała mowa bardzo pokojowa, grzeczna dla Prus i Związku.

Z Paryża piszą, że według artykułów dzienników ministeryalnych rząd nie myśli ustąpić przed pogróżkami dzienników, które żądają zwołania ciała prawodawczego na 26 października. Zapewne zwołane zostaną Izby dopiero w listopadzie. Tymczasem przygotowuje rząd ważne przedłożenia.

Madryt 30 września. Ma być złożoną komisya z 15 deputowanych w celu robót przygotowawczych co do kwestyi kandydatów do tronu.

Z Konstantynopola donoszą, że najstarsza córka Mustaphy Fazil paszy i jedynaczka Halim paszy zamianowane zostały damami honorowemi cesarzowej Eugenii. Flota pancerna pod dowództwem Hobart paszy będzie eskortować cesarzowę do Egiptu.

W Atenach zostały otwarte Izby 24 z. m.

Poseł rosyjski w Belgradzie, radca Schiszkin wrócił z urlopu. Przybył tam także Blau, jeneralny konsul pruski w Serajewo.

Prezydenci Izby węgierskiej, Maylath i Somsich. zawiadomili członków, że pierwsze posiedzenie Izby niższej nastąpi 16 b. m.

Car Aleksander przyjeżdża do Odessy.

10 Posiedzenie sejmowe z dnia 2 października.

Początek o pół do 12tej.

Po przyjęciu protokołów odczytuje sekretarz zawiadomienie namiestnictwa, że uchwalone przez sejm zmiany ordynacyi wyborczej z powodu powołania §. 17 nie otrzymały zatwierdzenia.

Hr. Mier otrzymuje urlop ośmiodniowy, p. Kamiński tygodniowy.

Rektorowie: Skobel i Schmitt składają przyrzeczenia.

P. Grocholski referuje projekt o nowych zmianach ordynacyi wyborczej. Cała nowa zmiana polega na tem, że zamiast §. 17 powołano ustawę z dnia 13 stycznia 1869 r.

Ustawę podaliśmy już w poprzednich numerach.

Odnośny wniosek Wydziału po krótkiej dyskusyi przyjęto odrazu w drugiem i trzeciem czytaniu. P. Kowalski żądał opuszczenia powołania się na ustawę o wykluczeniu od prawa wyboru. Poseł Smolka był przeciwnym temu.

Następuje pierwsze czytanie przedłożeń sejmowych.

Posiedzenie trwa dalej.

Telegram »Unii«.

Kraków 2. października godz. $10\frac{1}{2}$.

›Przegląd polski‹ przemawia za adresem popierającym rezolucyę. Roztrząsa program rezolucyonistów, nic w nim nowego nie widzi, chyba warunkowe wysłanie do Rady Państwa, o którym opinia wydała już ostateczny wyrok. Warunkowe wysłanie jest tajnem dążeniem do abstynencyi. Silnie uderza na program ›Dziennika polskiego‹ z powodu jego entuzyazmu dla konstytucyi i śmiesznej pieczołowitości o obecne ministeryum. Umieszcza treść listu jednego posła wyświecający politykę mameluków. Powstaje na okólnik o bezpośrednich wyborach, wymaga od sejmu i kraju energii i stanowczości. Nie przypuszcza aby wybory lwowskie odbyły się przed sankcyą. Inaczej byłyby smiesznością. Liberalnie i z naciskiem wyraża się o proponowanej zgodzie z Rusinami.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 1. października.

(Listy zastawne i Obligi: bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	243	—	245	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	192	—	194	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	101	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	85	—	90	—
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	—	91	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	50	78	50
Banku hypot. galic. 6%	87	50	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	—	—	93	—
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	71	60	72	10
〃 w. ks. Krakow.	—	—	—	—
〃 ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II. em.	—	—	—	—
〃 〃 Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	71	5	78
Dukat cesarski	5	75	5	82
Napoleondor	9	75	9	83
Półimperyał rosyjski	9	85	10	3
Rubel srebrny rosyjski	1	84	1	92
〃 papierowy	1	$52\frac{1}{2}$	1	$53\frac{1}{2}$
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	$81\frac{1}{2}$
Srebro	119	75	121	50

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	75	9	—
Żyto	160	5	—	5	20
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	75	5	—
Owies	100	2	80	3	—
Kukurudza	170	4	80	5	25
Hreczka	140	4	25	4	50
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	14	—	14	25
Lnianka	150	10	80	11	—
Groch	180	5	—	5	25
Łój	100	31	50	32	—
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	55	—	60	—
Spirytus	wiadro	13	—	13	25

Wiedeń 30 września 1869.

	Płacą złr.	cnt.	Żądają złr.	cnt.
Renta austryacka notami oprocentowana	58	90	59	10
〃 〃 srebrem 〃	67	90	68	10
Oprocentowane Obl. ind. niż. austryi	91	—	92	—
〃 〃 〃 węgierskie	77	—	78	—
〃 〃 〃 chor. i slaw	81	50	82	50
〃 〃 〃 galicyjskie	71	50	72	25
〃 〃 〃 bukowinskie	—	—	—	—
〃 〃 〃 siedmiogrodzkie	75	50	76	25
Losy.				
Obligacye gal. pożyczki głodowej z roku 1866	—	—	—	—
Losy pożyczki z roku 1839 (całe)	229	50	230	50
〃 〃 〃 1854 po 250 złr. 4%	—	—	—	—
〃 〃 〃 1860 po 100 〃 5%	97	—	97	50
〃 〃 〃 1864 po 100 〃	111	25	111	75
〃 Zakładu kredytowego po 100 złr.	158	—	158	50
〃 ks. Salm	39	50	40	50
〃 hr. Palfy	27	—	29	—
〃 ks. Klary	3.	50	33	50
〃 hr. St Genois	30	—	31	—
〃 ks. Windischgrätz	21	50	22	50
〃 hr. Waldstein	21	50	22	50
〃 Rudolfa	15	50	16	50
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	97	25	97	95
Banku narodowego w walucie austr. do los.	92	60	93	—
Galicyjskiego zakładu kredytowego 4%	—	—	—	—
Galicyjskiego Banku hipotecznego 6%	—	—	—	—
Austr. Zakładu kredytowego ziemskiego	—	—	—	—
Akcye bankowe i przem.				
Galicyjsk. bank krajowy	—	—	—	—
Banku narodowego austryackiego	705	—	707	—
〃 anglo-austryackiego	286	—	287	—
Zakładu kredytowego dla h i przem. po 200 złr.	253	75	254	25
Kolei półn. Ferdynanda	2070	—	2080	—
〃 Karola Ludwika	244	50	24	—
〃 Czerniowieckiej	193	50	19	50
〃 Prior. kolei Karola Ludwika za 100 I. emisyi	99	50	10	50
〃 〃 Lwowsko-Czerniow. za 100 (1867)	87	—	8	—
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Napoleondor	9	$78\frac{1}{8}$	(8 9) 1	$79\frac{1}{2}$
Augsb. 100 złr. nr.	101	30	101	50
Frankf. ır. M. 100	101	30	10	60
Hamb. 100 mark.	89	70	89	85
London 10 fnt. st.	122	20	122	30
Paryż 100 frank.	48	45	48	55
Paryż 30 września.				
Benta 3%	71	7	—	—

Kursa z dnia 30. września 1869,

godz. 2 min. 20 popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. $88\frac{1}{2}$ — Akcye banku anglo-austr. 296 — Anglo węg. 92.— Akcye Karola Ludw 246 50. — Kolej siedmiogr 159 —— Kolej południowa 244 —— Kolej alföldz. 164 —— Kolej państwowa 372 — Kolej lwowsko-czerniowiecka 193 —. Kolej węg półn.-wsch 150 75 Kolej północna 208.50 Kolej Rudolfa 159 50 Kolej węg wschodnia 84 — Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 71.— Losy 1864 r 111 75. Kolej Nadcisańska 245 —.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla